Nr. 22. Królewska Huta, piątek dnia 15. Marca 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Sprawy domowe.

Czytelnicy nasi mają zapewne jeszcze żywo w pamięci uwagi nasze, które przytoczyliśmy w numerze 15 pisma naszego w dodatku do artykułu nadesłanego nam przez pewnego korespondenta: O wyborach i o posłach (numer 13 i 14). Otóż te uwagi z naszej strony nie przypadły korespondentowi wcale do gustu, lecz przeciwnie wprawiły go w formalne rozdrażnienie. Korespondent przysłał nam w interesie własnym obszerną obronę i zastrzegł sobie, że „żąda“, abyśmy tę obronę w łamach naszego pisma zamieścili. Pomimo to, że korespondent nie prosił (jak grzeczność wymagała), lecz żądał (do czego nie miał żadnego prawa), bylibyśmy chętnie temu żądaniu uczynili zadość — boć każdemu wolno się bronić — gdyby nie to, że korespondencya mieściła w sobie pełno niedelikatnych zaczepek i obelg, na które wcale nie zasłużyliśmy. Dlatego daliśmy znać korespondentowi, że chętnie przychylimy się do jego życzenia, ale tylko w takim razie, jeżeli w przyzwoitej formie obronę swoją napisze. Widać więc ztąd, że dążyliśmy do zgody i chcieliśmy sami sprawę załagodzić. Ale korespondent, choć zawsze i wszędzie wspomina o miłości Boga i bliźniego, innego był zdania, a mianowicie zostawiwszy Redakcyą zupełnie na boku, poddał się pod sąd Spółki (nie zaliczając do takowej Redakcyi, choć ta ostatnia w głównej części także jest posiedzicielką „Głosu“) z tem zapewnieniem, że co Spółka postanowi, to on na to przystanie. Lecz i tu doznał niespodziewanego zawodu, bo jakżeby też inacznj mogło być. Każdy rozsądny człowiek przyzna, że gdyby w jednem gospodarstwie dziesięciu chciało gospodarować, toby wnet przyszło do bankructwa. Nasza Spółka też o tem wie i dlatego nie mięsza się w sprawy, które podlegają sądowi Redakcyi. Nie wątpimy także, że i korespondentowi jest to wiadomem, ale tem bardziej spada naniego podejrzenie, że postępując sobie tak brzydko i niewłaściwie miał osobny cel na myśli, że mówiąc otwarcie, chciał Redakcyą poróżnić ze Spółką. Był pewny — o tem wiemy — że mu się sprawka uda, ale haniebnie się zawiódł, bo Spółka nie tylko nie przystała na bezrozumne propozycye, lecz nawet oburzyła się w najwyższym stopniu na taką nietaktowność.

Cóż więc było robić! Nie znalazłszy nigdzie zadosyćuczynienia, nie uważając sądu Spółki za dostateczny (choć niby pod jego wyroki się poddał) robi korespondent ostatnie rozpaczliwe wysilenie i zanosi swoje żale do „Gońca Wielkopolskiego“, który Bogu ducha winien, bo o przebiegu całej sprawy i okoliczności towarzyszących nie ma żadnego wyobrażenia. Tu więc korespondent znalazł satysfakcyą; tu umieszczono mu słowo w słowo całą jego szumną obronę. Nie dziwimy się „Gońcowi“ wcale, bo autor artykułu o wyborach jast stałym korespondentem „Gońca“, więc trudno mu było gościnności odmówić, ale jeżeli korespondent myśli, że w ten sposób wyszedł zwycięzko lub że sprawę polepszył, to bardzo się myli.

Korespondent broni się mianowicie w „Gońcu“ przeciw naszemu wyrażeniu (w numerze 15): „zawikłał się.“ Krótko mówiąc jestto jedyny punkt, w którym korespondentowi przyznajemy nieco słuszności, albowiem wyrażenie to było w istocie może za ostre. My też tego od samego początku bynajmniej nie przeczyliśmy, lecz chcieliśmy sprawę chętnie w tym względzie załagodzić, ale korespondent, jak już wspomnieliśmy, koniecznie chciał wywołać wilka z lasu i burzył dalej...

Cośmy jednakowoż w dalszym ciągu w artykule naszym napisali, tego i dziś bynajmniej nie odwołujemy. My nie możemy w tym guście pisać, co „Goniec Wielkopolski“, bo inne tam okoliczności, a inne tutaj. Zamieszczając korespondencyą o wyborach, podzielaliśmy dążności korespondenta, które miały na celu wyświecenie ludowi, że wszystkich swoich nadziei nie powinien pokładać w posłach, bo ci nie są wszechmocnymi, ale z drugiej strony spostrzegliśmy w tym samym artykule brak zachęty albo raczej zupełne zniechęcenie dla tych, którzy o wybory, a tem samem o sprawy katolickie wcale się nie troszczą, a przecież jasnem jest, że tylko przez wytrwałość, tylko, jeżeli się nie zniechęcimy, lecz ciągle się o swoje będziemy dopominać, możemy mieć nadzieję zmiany na lepsze, jak sam poseł Windhorst twierdzi i sam nam takim przykładem przyświeca. —

Nasze uwagi w numerze 15 nie miały na celu „łżenia“ korespondenta, nasze uwagi były w najlepszej myśli napisane dla dobra ludu, bo to leży nam jedynie na sercu, a nie takie „fatałaszki“, o jakie korespondent wojnę toczy. Gazet niemieckich nie boimy się, jak nam korespondent w „Gońcu“ zarzuca, ale gdybyśmy z naszej strony żadnych uwag nie byli zrobili, w takim razie obawa nasza byłby zupełnie uzasadniona, gdyż niemieckie gazety katolickie słusznieby nam mogły zarzucić, że zamiast popierać sprawę katolicką, to my jeszcze lud zniechęcamy.

Ten sam artykuł o wyborach był już, jak z pewnych danych się domyślamy, swego czasu do Redakcyi „Katolika“ nadesłany, ale „Katolik“ go odrzucił. Z zimną krwią musiał to korespondent schować do kieszeni, a przeciwko nam podnosi bunt za kilka niewinnych uwag, nie pomny na to, że każda Redakcya (czy młoda, jak korespondent o nas z pewną charakteryzującą pogardą się wyraża, czy stara) ma prawo i obowiązek także swoje zdania wypowiedzieć, bez liczenia się z tem, „ile lat korespondent do innych gazet pisał“ i ile tam było sensu lub nonsensu. Kto pisze do jakiejkolwiek, choćby do najpodrzędniejszej Redakcyi, ten już przez to samo zdaje się na jej sąd, zwłaszcza kto pisze za pieniądze. Inaczej też nie może być, bo gdyby nie Redakcya korespondentami, ale korespondenci Redakcyą dyrygowali, toby piękne gazeta wyglądała.

Dzielny atleta.

(Powieść amerykańska)

(Dokończenie.)

Dzieci szły milcząc i rozmyślając. Ale wszystko co ich otaczało było tak nowe, że wkrótce oboje oddali się zupełnie wrażeniom i zapomnieli nawet o zmęczeniu. Jenny biegała oczyma z jednej kępy na drugą, to znów zapuszczała badawczy wzrok w środek kaktusów, pytając od czasu do czasu cicho towarzysza:

— To, to jest pustynia, Orso?

Jednak pustynia nie zdawała się być pustą. Z dalszych kęp dochodziły nawoływania kogutów kuropatwich, a naokoło rozlegały się rozmaite dziwne klaskania, cmokania, mruczenia: słowem najróżnorodniejsze głosy małych zwierzątek zamieszkujących kaktusy. Czasem zrywało się całe stado kuropatw; czubate biegacze uciekały piechotą na długich swych nogach, czarne wiewiórki dawały za zbliżeniem się dzieci nurka pod ziemię, na wszystkie strony pierzchały zające i króliki, susły siedząc na tylnych łapkach przed jamami, podobne były do tłustych niemieckich farmerów, stojących we drzwiach domów.

Wypocząwszy małą godzinkę, dzieci poszły dalej. Jenny wkrótce zachciało się pić, na co Orso, w którym widocznie budziła się przemyślność indyjska, poradził, nazrywawszy owoców kaktusowych. Było ich mnóstwo i wyrastały z jednych liści wraz z kwiatami. Wprawdzie obierając je pokłuli się oboje o delikatne jak włosy kolce, ale za to owoce smakowały im wyśmienicie. Słodkawy i kwaśny smak ich ugasił i pragnienie i głód zarazem.

Pustynia nakarmiła dzieci jak matka: posiliwszy się, mogli iść dalej. Kaktusy piętrzyły się coraz wyżej, można rzec, że wyrastały jeden drugiemu na głowie. Grunt, po którym szli, podnosił się zwolna, ale ciągle. Raz jeszcze ze wzgórza obejrzawszy się, ujrzeli Anaheim napoły rozpłynięte w oddali, podobne do wielkiej kępy drzew rosnących na niskim stepie.

Cyrku już nie było, widać ani śladu. Szli jednak bardzo wytrwale całemi godzinami ku górom, które rysowały się coraz wyraźniej. Okolica zaczęła przybierać inną postać. Między kaktusami pojawiały się już różne krzaki, a nawet i drzewa. Zaczynała się lesista część podgórzy przy Santa-Ana. Orso złamał jedno z mniejszych drzew i poobrywawszy gałęzie, uczynił z niego maczugę, która w jego ręku mogła być straszliwą bronią. Instynkt Indyanina szeptał mu, że w górach lepiej jest mieć choć pałkę niż gołe ręce, tembardziej, że powoli i słońce zaczęło już zniżać się ku zachodowi. Jego wielka ognista tarcza stoczyła się już nawet daleko za Anaheim i zapadała w Ocean. Po chwili znikła, ale na zachodzie świeciły zorze czerwone, złote i pomarańczowe, podobne do długich pasem i taśm porozciąganych na całem niebie. Góry jerzyły się w tych blaskach, kaktusy przybierały różne fantastyczne kształty podobne do ludzkich i zwierzęcych.

Jenny czuła się zmęczona i śpiąca, ale zdążali oboje co sił do gór, choć sami nie wiedzieli dlaczego. Jakoż wkrótce ujrzeli skały a doszedłszy do nich odkryli strumień. Napiwszy się wody, szli dalej wzdłuż łożyska. Tymczasem skały z początku rozproszone i przerywane zmieniły się na jednolite mury, potem na ściany coraz wyższe i tak weszli w kanion, czyli wąwóz.

Zorze gasły: mrok ogarniał ziemię coraz większy. Miejscami gdzie lijanosy przerzucały się z jednej strony ściany na drugą, tworząc jakoby sklepienia nad strumieniem, było zupełnie ciemno i wcale straszno. Na górze słychać, było jakoby szum drzew, których z dołu nie mogli dojrzeć. Orso dorozumiewał się, że to już puszcza, w której pełno było zapewne dzikich zwierząt. Od czasu do czasu dochodziły już nawet ztamtąd rozmaite podejrzane głosy, a gdy noc zapadła, słychać było wyraźnie chrapliwe beczenie rysiów, ryki kaguarów i płaczliwe głosy kujotów.

— Boisz się Dży? — pytał Orso.

— Nie! — odpowiedziała dziewczynka.

Ale była już bardzo zmęczona i nie mogła iść dalej, więc Orso wziął ją na ręce i niósł. Sam jednak szedł ciągle naprzód w nadziei, że trafi na jakiego skwatera, lub na namioty meksykańskie. Raz lub dwa razy zdawało mu się, że widzi w oddali świecące oczy dzikiego zwierza. Przytulał wtedy jedną ręką do piersi Jenny, która już spała, drugą ściskał swoją pałkę. Sam był także strudzony bardzo. Mimo olbrzymiej siły, Jenny poczynała mu już ciężyć, tembardziej, że niósł ją na lewem ręku, prawą chciał mieć wolną do obrony. Chwilami stawał dla nabrania tchu, potem szedł dalej. Nagle zatrzymał się i nadstawił pilnie uszu. Zdawało mu się, że zdala dochodziły go odgłosy dzwonków, jakie skwaterowie przywiązują na noc krowom i kozom. Ru-

Wreszcie najniewłaściwszym krokiem ze strony koresponoenta jest ten. że chce nas poróżnić z „Gońcem“ i z „Katolikiem“, obskarżając nas, że kazaliśmy mu się udać ze swoją obroną do tych pism. Nie przeczymy temu, ale oszczerstwem jest, jeżeli korespondent podrzuca nam zamiar wyszydzenia „Gońca“ i „Katolika“, jakoby takowi tylko „nienawistne sprawy“ przyjmowali. Jeżeli korespondenta do tych pism odsyłaliśmy, to tylko dlatego, że wiemy, iż korespondent obok „Głosu“ tylko z temi dwoma pismami byłdotąd w bliższej styczności (bopisze do nich); żadnej innej myśli przy tem nie mieliśmy, a mianowicie żadnej złej. Z „Katolikiem“ — Bogu dzięki — żyjemy dotąd w zgodzie i będziemy się o to i nadal starali, oceniając jego wielkie zasługi i podzielając po największej części jego zdania i zapatrywania, a żaden pokątny wichrzyciel nie zdoła nas poróżnić, bo „Głos“ i „Katolik“ mają na celu dobro ludu, a wszelkie prywatne niesnaski są im obce. —

Wreszcie dla objaśnienia całego położenia rzeczy nadmienić nam wypada, że w tej całej sprawie odgrywa rolą podła intryga, która zmierza do tego, aby obecną Redakcyą obalić, a na jej miejsce osadzić inną, której zwolennikiem jest w własnym interesie korespondent. —

Obecna Redakcya „Głosu“ okazywała tyle życzliwości dla korespondenta, że, kto tylko bliżej całą sprawę zna, ten wzdryga się na taką niewdzięczność, bo to też zaprawdę trudnem jest do uwierzenia. —

Redakcya „Głosu“ odbiera codzień dosyć artykułów i korespondencyi bezpłatnych, nie potrzebuje więc, aby ktoś inny się narzucał, nie potrzebuje za własne pieniądze robić sobie nieprzyjemności.

Sprawdza się tu niestety aż nadto dotykalnie znane przysłowie:

„Za twoje myto
Kijem Cię obito.“

Czytelników naszych przepraszamy usilnie, żeśmy ich tak długo nudzili sprawą, która ich zapewne wcale nie interesuje. Pochodzi to ztąd, że znajdujemy się w tym razie w wyjątkowem położeniu i że sprawę dla uniknienia fałszywych sądów koniecznie trzeba było wyświecić, zwłaszcza, że się przez inną gazetę dostała w szersze koła publiczności. —

Przegląd polityczny.

— **W Sejmie** przemawiali na poniedziałkowem posiedzeniu z naszych posłów mianowicie poseł Schalscha i poseł Szmula.

Poseł Schalscha zaznaczył, że w Górnym Szlązku chodzi głównie o sprotestantyzowanie, gdyż n. p. w rejencyjnym obwodzie wrocławskim pozostawiono ewangelickim Polakom swobodę używania ich ojczystego języka. Sposób, za pomocą którego dzieciom w szkołach niemczyzna bywa przyswajaną, nie może do celu żadnego doprowadzić. Dzieci uczę się po niemiecku czytać, ale nie rozumieją tego, co czytają, a w polskim języku, który znają, nie umieją ani czytać ani pisać.

Minister Gossler oświadcza, iż jedyny cel jest ten, ażeby wstrzymać parcie żywiołu polskiego w niemieckich szkołach, że nie ma mowy o walce przeciwko katolickiej szkole.

Poseł Szmula żali się także na ustawy germanizacyjne na Górnym Szlązku, a mianowicie zaznacza, że w ciągu tych 150 lat, jak Górny Szlązk do Prus należy, nie zaszły żadne rozruchy polsko-narodowe. Jeżeli jednak ludowi wydziera się język ojczysty, jeżeli go się drażni, wtenczas wywoła się gwałtem wzburzenie. Wszelkie koszta na rzecz germanizacyi, wszelkie usiłowania nie odniosły dotąd pożądanego skutku, ponieważ sposób nauczania w szkołach wcale nie jest odpowiedni. Dzieci, które wyszły ze szkoły, nie umieją ani dobrze po polsku, ani po niemiecku, a listy, które z obczyzny do Rodziców piszą, są niezrozumiałą mięszaniną niemieckiej i polskiej mowy. Germanizacya wcale nie postąpiła, miłość do języka ojczystego właśnie w ostatnim czasie się wzmogła z powodu antypolskich ustaw. Lud teraz czyta wiele więcej polskich gazet, niż dawniej. Prosi więc poseł Szmula, aby Górnoszlązaków oszczędzano, a tak surowe środki germanizacyjne usunięto.

Dr. Windhorst prosi ministra, aby co rok podawał statystyczne sprawozdanie co do stósunku protestanckich i katolickich szkół. Wśród katolickiej ludności panuje bowiem wszędzie przekonanie, że protestanckie szkólnictwo bywa popierane ze szkodą katolickiego. Te obawy powinien rząd rozproszyć dowodami, opartymi na liczbach.

Na tem kończą się rozprawy.

— **We Francyi** nowi ministrowie ostre rządy zaprowadzają i nie bojąc się krzykaczy, robią swoje a upornych karzą. Dobrze robią! Pozwolili też wrócić jednemu wypędzonemu potomkowi królewskiego rodu.

— **Rzeczpospolita francuzka** obchodzić będzie dnia 5go Maja we Wersalu uroczystość setnej rocznicy rewolucyi, która wybuchła w roku 1789, a drugą uroczystość w Paryżu 6go Maja przy otwarciu wystawy powszechnej. Tak uchwaliła Izba deputowanych na posiedzeniu z dnia 6go b. m.

Rzym. W poniedziałek przedpołudniem rozniosła się pogłoska, iż Papież zachorował. Po popołudniu jednak Papież przyjmował kilku dostojników, którzy składali mu życzenia z powodu rocznicy koronacyi. Widać więc, że stan zdrowia nie jest tak niebezpieczny.

Rosya. Z Warszawy donoszą, iż wydalania cudzoziemców z pogranicznych obwodów polskich z wielką surowością rząd wykonywa. Nawet prawomocne paszporta nie znajdują uwzględnienia.

— **Z Litwy** piszą do „Dzien. Pozn.“; Po kościołach, gdzie już raz język rosyjski zaprowadzono, nie wolno nabożeństwa inaczej odbywać, jak w tym języku — księży, przekraczających ten zakaz, karzą; — ksiądz wydając metryki, słuchając spowiedzi, chrzcąc, narażonym jest na ciągłe niebezpieczeństwo, by nie mieć do czynienia z zakwestyonowanym katolikiem. Znam księży, którzy za pomyłkę bardzo naturalną w tych razach, uniknęli wygnania jedynie przez znajomość z miejscowym archirejem, a mógłbym wymienić nazwiska wielu innych, którzy nie mając takiej protekcyi, wysłani zostali w głąb Rosyi; jeden znów narobił sobie nie mało kłopotu przez to, że na spowiedzi pewnej pannie odradzał małżeństwa z prawosławnym.

Trzeba też wiedzieć, co to są ci niepewni katolicy. Żaden z popów tutejszych nie jest zagorzałym z przekonań religijnych, zwiększenie liczby parafian jest dla nich po prostu kwestyą pieniężną. Każdy do spowiedzi przystępujący otrzymuje uprzednio kartkę za opłatą 3—5 kopiejek; za każdy chrzest pop pobiera rubla, prócz butelki wódki; za ślub dziewczyna płaci trzy a parobek pięć rubli, prócz kilku dni robocizny, rubla za zapowiedź; pogrzeb kosztuje trzy ruble.

Liczne ofiary na cerkiew w pieniędzach, płótnie, lnie idą też do kieszeni popa, przynajmniej w dwóch trzecich. Te opłaty bywają znacznie większe, skoro się ma do czynienia z zamożniejszym gospodarzem. W każdej np. cerkwi bywa kilka tak zwanych wieńców, tj. koron, które podczas ślubu trzymane bywają nad głowami nowożeńców, za piękniejszą koronę stósownie się opłaca, czasami 10 a nawet 20 rubli. Przy chrzcie, poświęceniu domu, panichidach, tj. egzekwiach, słowem przy każdem choćby najwięcej prywatnem nabożeństwie pop obowiązany śpiewać „za hosudara N. N. hospodu Bohu pomolimsia“ — ale śpiewa dalej za kumów, rodziców, krewnych, za gospodarzy domu, za co się też dopłaca.

W każdej wsi odbywają się zwykle co rok dwa tak zwane kiermasze, w dni założenia i poświęcenia miejscowej kaplicy — zaczynają się one nabożeństwem a kończą się pijatyką i rozpustą; za nabożeństwo płacą 5—10 rubli, stósownie do wielkości i zamożności wsi.

Serbia. Zrzeczenie się tronu króla Milana poruszyło wszystkie państwa europejskie, bo choć to król nieznaczny, to jednak niespodziewany postępek jego mógłby pociągnąć za sobą różne nieprzewidziane, a dla polityki międzynarodowej ważne następstwa. Chodzi tu głównie o Austryą i Rosyą. Król Milan był zwolennikiem Austryi i ta ostatnia pokładała też w nim wielkie nadzieje, tymczasem zawiodła się. Rosya cieszy się z takiej niespodziewanej zmiany, bo ma nadzieję, iż obecny rząd serbski będzie gospodarował na jej korzyść. Tylko jenerał Proticz nie przypada Rosyi do gustu, bo ten jest także zwolennikiem Austryi. — Bądź jak bądź król Milan zbłaźnił się, bo najprzód rozwiódł się z Natalią, żoną swoją, z urodzenia Rosyanką, aby mu nie przeszkadzała w rządach i nie agitowała na rzecz Moskali, a teraz znowu on się usuwa Natalce, która naturalnie powróci d Serbii i będzie robić swoje. Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze.

Listy do „Głosu.“

Zaborze.

Ja górnik piszę parę słów do czytelników „Głosu,“ aby im donieść, że u nas w Zabrzu od Nowego Roku każdy ma płacić 60 fen. więcej do kasy knapszaftowej i już w tym pierwszym miesiącu (Styczniu) poodciągano wielom z nas zamiast po 3 marki jak w przeszłym roku, 3 marki 60 fen. Niektórzy zaś nie podlegli tej zmianie i tak gdzie ich robi czterech, tam trzech musiało zapłacić 3 marki 60 fen., a czwarty tylko 3 mk., a na innym zaś numerze to jednemu odciągli 3 marki 60 fen., a trzem tylko po 4 marki, a tym, którzy płacili dawniej po 2 mk. 50 fen., to po 3 marki odciągnięto itd. Panowie jednak nie pytali się, czy ludzie na

---

szywszy spiesznie naprzód, wkrótce doszedł do skrętu strumienia. Głos dzwonków stawał się coraz wyraźniejszy, a nakoniec dołączyło się do nich szczekanie psa. Orso był już pewny, że zbliża się do jakiejś siedziby ludzkiej. Dla niego czas też był wielki, wyczerpał się przez dzień cały i poczynało mu sił brakować.

Minął jeszcze jeden skręt i ujrzał światło, w miarę jak posuwał się naprzód, jego bystre oczy poczęły odróżniać ognisko, psa, który widocznie przywiązany do pnia szarpał się i szczekał, a wreszcie siedzącego koło płomienia człowieka.

— Boże daj, aby to był człowiek z „dobrej książki,“ pomyślał!

Następnie postanowił obudzić Jenny.

— Dży! — zawołał — obudź się, będziemy jedli.

— Co to? — pytała dziewczyna. — Gdzie my jesteśmy?

— W pustyni.

Rozbudziła się zupełnie.

— A tam co za światło?

— Tam mieszka jakiś człowiek. Będziemy jedli.

Biedny Orso był bardzo głodny.

Tymczasem byli już blizko ogniska. Pies szczekał coraz gwałtowniej, a stary człowiek siedzący przy ogniu przysłonił oczy i patrzył w ciemność. Po chwili spytał:

— Kto tam.

— To my — odpowiedziała cienkim głosikiem Jenny, i bardzo nam się jeść chce.

— Zbliżcie się! — rzekł stary człowiek.

Wyszedłszy z za wielkiego głazu, za którym byli ukryci, stanęli oboje przed ogniem, trzymając się za ręce. Starzec spojrzał na nich zdumionemi oczyma; z ust jego wyrwał się mimowolnie okrzyk:

— What is that?

Ujrzał bowiem zjawisko, które w bezludnych górach Santa-Ana mogło każdego zdziwić. Oto i Orso i Jenny mieli na sobie cyrkowe kostjumy. Śliczna dzieweczka ubrana w różowe trykoty i krótką spódniczkę, pojawiwszy się nagle, wyglądała w blasku ognia, jak jaki sylf fantastyczny. Za nią stał chłopak o niezwykłych kwadratowych kształtach, ubrany także w cielisty trykot, z pod którego przebijały jego muskuły na kształt sęków na dębie.

Stary skwater patrzył na nich szeroko otwartemi oczyma.

— Co wyście za jedni? — spytał.

Mała kobietka, licząc widocznie więcej na swoją niż na towarzysza wymowę, poczęła szczebiotać:

— My z cyrku, kochany panie! Pan Hirsch wybił bardzo Orsa, a potem chciał bić mnie, więc Orso mnie nie dał i wybił pana Hirscha — i czterech murzynów i potem uciekliśmy na pustynię i szliśmy długo przez kaktusy i Orso mnie niósł, potem przyszliśmy tu i bardzo się nam jeść chce!

Twarz starego samotnika rozjaśniała się powoli, a oczy jego spoczęły z dobrotliwym ojcowskim wyrazem na uroczem dziecku, które spieszyło się, jakby pragnąc wypowiedzieć wszystko jednym tchem.

— Jak ci na imię, mała? — spytał.

— Jenny.

— Więc wellcome Jenny! i ty Orso! Ja rzadko widuję ludzi.

— Pójdź do mnie Jenny.

Mała kobietka bez namysłu zarzuciła swoje nagie rączki na szyję starca i ucałowała go serdecznie. Wydawał jej się z „dobrej książki.“

— A czy nas pan Hirsch tu nie znajdzie? — pytała, oderwawszy swą różaną buzię od zwiędłej twarzy osadnika.

— Kulę znajdzie! — odparł starzec. A po chwili dodał:

— Mówicie, że wam się jeść chce?

— O, bardzo!

Skwater pogrzebał chwilę w popiele i wydobył z niego wspaniały udziec jeleni, którego zapach rozszedł się naokoło. Poczem siedli do jedzenia.

Noc była pyszna, na niebo wysoko nad wąwóz wytoczył się księżyc, w gęstwinie poczęły śpiewać słodkim głosem mauhawisy, ogień huczał wesoło, a Orso począł mruczeć z radości.

Oboje z dziewczyną jedli jak najęci — stary tylko samotnik jeść nie mógł — i niewiadomo dlaczego, spoglądając na małą Jenny, miał łzy w oczach.

Może dawniej był ojcem, a może w pustych górach ludzi rzadko widywał.

I odtąd troje tych ludzi pędziło życie razem.

— KONIEC. —

to przystaną, lub nie, lecz odciągnęli i dobrze, a gdym się pytał pana sztygara, czemu to taka zmiana, to mi odpowiedział: Ja sam nie wiem, jak to z tem jest, a gdym poszedł do drugiego, to powiedział, że na drugi miesiąc, to będą wszystkim odciągać. Więc tak daleko już zaszliśmy, że nas się nie pytają, czy chcemy płacić lub nie, lecz sami biorą, a tu zarobek coraz lichszy, robota zaś coraz uciążliwsza. Są jeszcze wprawdzie tacy robotnicy, którzy zarobią po 3 mk. na szychtę, ale to jest mniejsza część, a czy to człowiek jest w stanie przerobić wszystkie szychty w całym roku! Nieraz się zdarzy, że człowiek nawet ani miesiąca nie może przetrzymać przy robocie, bo pominąwszy to, że podczas lata często sami panowie robią pauzy (przestanki), każdej chwili musimy być przygotowani na chorobę lub nieprzewidziane przeszkody. W najlepszym razie, jeżeli człowiek zarobi 60 marek na miesiąc, to już się niby nazywa, że to dobry zarobek, ale nikt się nie pyta, ile robotnikowi z tego zostanie, zwłaszcza jeżeli ma liczną rodzinę. — Przed paru laty, to płaciliśmy knapszaftu po 2 mk., a dostaliśmy rzeczy szkólne dla dzieci i na „krankszychtę“ (to znaczy na każdy dzień podczas choroby. Przyp. Red.) 1 mk. 50 fen., a teraz nie dostaniemy szkólnych materyałów wcale, a na krankszychtę tylko 75 fen., choć się więcej płaci, a mniej zarobi. Gdy się zaś wydarzy robotnikowi jakie nieszczęście, to ani kopalnia, ani knapszaft nic nie chcą dać, tylko się sądź, a jak nie masz za co, to rób choćby o jednej nodze lub ręce. Kochani Bracia Górnicy, toć sztygar dostanie 150 marek na miesiąc, a płaci do knapszaftu 5 mk., dozórca (aufseher) dostanie 90 mk., a płaci 3 mk. 60 fen., „hajer“ (rębacz) dostanie od 40 do 60 mk. a też płaci do knapszaftu 3 mk. 60 fen. Więc to nie jest podług zarobku obrachowan, i jakto może być, aby ten, co mniej zarobi, to samo płacił, co ten, którego dochody są większe. Ale teraz co chcą, to wezmą, a wy, ludziska, róbcie i basta. —

(Powyższa korespondencya jest złożoną z dwóch listów, które prawie równocześnie odebraliśmy; jeżeli co opuściliśmy, to prosimy o wybaczenie, gdyż chodziło nam o miejsce dla innych listów. W każdym razie to, co najważniejsze, jest tu podane Przyp. Red.).

Czakaj (przy Małej Dąbrówce).

N. B. P. J. Chr.! Powracając z Północnej Ameryki dowiedziałem się o nowo powstałej gazecie „Głos L. G.“ Gdym jeden numer przeczytał, zaraz sobie tę gazetę kazałem zapisać, z czego moja żona bardzo jest kontenta, bo i ona jest zwolenniczką tak pięknych pism.

Już dawno miałem zamiar kochanym Czytelnikom, a mianowicie górnikom i hutnikom, nieco o mojej podróży opisać, ale się nie mogłem zdecydować, bo ja jeszcze nigdy korespondencyi nie pisałem i nie wiem, czybym kochanych moich Rodaków zadowolnił, ponieważ inna rzecz jest umieć czytać, a inna pisać i trudno człowiekowi samemu o sobie sądzić, czy jest zdatny do ułożenia korespondencyi, lub nie. Co prawda to ja już dawno czytam i różne gazety miałem już w ręku, albowiem ledwie za rozkazem Najwyższego szczęśliwie na drugą półkulę (do Ameryki) się dostałem, tak zaraz pisałem do Chicago po polską gazetę, ale przyznać muszę że wszystkie korespondencye, jakie w „Głosie“ od początku czytam, są godne pochwały, osobliwie te słuszne wywody górników, którzy się skarzą na swoje przykre położenie; ja też bowiem jestem górnikiem i zarazem maszynistą. Zaiste aż się człowiekowi płakać chce nad taką niedolą i ciężką pracą, jaka teraz na Górnym Szlązku panuje.... Różne są tego powody, a najgłówniejszym jest ten, że bardzo się daje uczuć w dzisiejszych czasach brak miłości i jedności, albowiem każdy by chciał zarówno przed Bogiem stanąć, czy to pijak, czy pyszny, czy zazdrosny itd. Każdy myśli, że to jest wszystko tak dobrze, jak on czyni, a to jest właśnie po największej części źle, bo jak się widzi po obrocie tego świata, to długie lata jeszcze przejdą, nim do jednego kościoła jedni i ci sami ludzie przyjdą, to jest tacy ludzie, którzy jednej myśli i jednego serca będą. Jakież przeznaczenie, jakiż cel mają te piękne kościoły nasze, jeżeli ludzie różnego ducha do nich wstępują. Miły Boże! my twoje dzieci zgromadzamy się przy jednym twoim stole, a jednak zgodzić się nie możemy; jakiś Ty miłosierny, że spokojnem okiem na to patrzysz! . . .

Gdyby tak każdy chciał się sam nad sobą zastanowić, gdybyśmy sobie dopomagali i pocieszali się wzajemnie, to by nam było lepiej. Ale cóż, kiedy inaczej się dzieje, bo ilaż to jest takich, którzyby z ubogiego robotnika żywcem skórę chcieli zedrzeć. W ten sposób trudno, aby pomiędzy nami wszystkimi bez wyjątku zakwitła prawdziwa miłość. —

Prócz tego, kochani Rodacy, i o tem chciałem wspomnieć, że nieraz zastanawiałem się nad tą naszą piękną mową polską, która tyle doznaje prześladowania. Osobliwie my Górnoszlązacy bardzo musimy pracować nad utrzymaniem tego drogiego skarbu. My też, co tylko możemy, czynimy w domu rodzicielskim i po zanim, ale gdyby to tak nasi kochani księża chcieli stanąć wszyscy razem w obronie sławy naszej, toby to było bez wątpienia najskuteczniejszem. W kościele wystarczyły by zupełnie te słowa ewangelii św., które nam Pan Jezus pozostawił, gdyby ludziom była zwrócona uwaga na to, jak te słowa mają do siebie zastósować i jak wedle nich żyć. — Rozsądźcie sami, kochani Czytelnicy, gdyby tak w tych utrapionych czasach Pan Bóg w naszych kościołach katolickich wśród nas stanął, a wziął szufel (wiejaczkę) i podrzucił nią ludzi, jako zboże, w powietrze, żeby zostali tylko ci, którzy Jemu się należą, cóż by to było. Mnie się zdaje, żeby to wszystko wiatr porwał ze sobą.

Wszystko to pochodzi ztąd, że z nowomodną cywilizacyą, świat zamiast postępować ku coraz większej światłości, coraz więcej cofa się wtył, aby nareszcie znowu, jak w początkach, grubą ciemnotą się pokryć, bo i cóż nam z tego przyjdzie, że mamy teraz wielu uczonych ludzi, kiedy ci ludzie o nas biedaków się nie troszczą i usuwają się od nas, abyśmy tylko o ich rozum się nie obtarli. Tacy ludzie podwójnie błądzą, bo oni wiedzą co jest dobre i czego trzeba nauczać, a jednak tego nie czynią, a przez to czynią nie tylko drugim, ale i sobie źle.

Tak więc muszą ludzie znosić z własnej winy wszelkie cierpienia.

Ponieważ się tak obszernie rozpisałem, a niechciał bym za wiele miejsca zabrać, więc odkładam opis wędrówki na inny czas.

Tymczasem zaś pozdrawiam szanowną Redakcyą ze serca i nadmieniam jeszcze raz, iż cieszę się bardzo, że Rodacy moi tak pięknej pracy się poświęcili, którą każdy rozsądny człowiek musi pochwalić. Zarazem życzę, aby Redakcya „Głosu“ miała tyle abonentów, jak my też życzyli p. W. Dyniewiczowi w Ameryce, nie 20 tysięcy, ale 40 tysięcy.

(Dziękujemy bardzo za życzliwość. — Co się tyczy uwag względem korespondenta z Lubomi (numer 18) to takowe opuściliśmy, albowiem pisząc: „pracujmy szczerze itd“ miał korespondent na myśli tylko pracę duchową, dotyczącą religii i narodowości, nie zaś pracę cielesną, więc to było źle zrozumiane. — Prosimy dotrzymać obietnicy i opisać wędrówkę, a będziemy bardzo wdzięczni za to. Przyp. Red.)

Korespondencyą o święceniu niedzieli i inne korespondencye zamieścimy w następnym numerze.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Na ostatniem zebraniu Kółka towarzyskiego mówiliśmy o tem, że będziemy prosić księdza misyonarza Piegsę, obecnie w naszem mieście przebywającego, aby też raczył nasze Towarzystwo zaszczycić swoją obecnością. Otóż życzeniu naszemu stanie się zadość, z tą tylko różnicą, że ks. m. Piegsa **nie w niedzielę,** lecz **już jutro w piątek** o godzinie wpół do 8-mej wieczorem przybędzie do sali naszej na ulicy Kościelnej.

Uprasza się więc członków, aby o ile możności, jak najliczniej się zebrali, a i dla tych, którzy nie są członkami (jako i dla niewiast) wstęp jest dozwolony.

Wykład będzie naturalnie w polskim języku.

Chorzów. Rozpoczynając czas postu św. w prawdziwie smutnych stósunkach użalamy się z przyczyny nawiedzenia naszego ks. kapelana kilkotygodniową, niebezpieczną chorobą. Nasz ks. kapelan cierpi już przeszło 4 tygodnie na wrzód niebezpieczny na boku i leży w Bogucicach u Braci miłosiernych. Niebezpieczeństwo wprawdzie podobno już minęło, ale wobec tej choroby daje nam się uczuć wielki brak duchowieństwa; odprawa nabożeństwa jest ograniczona przez tydzień na jednej mszy św.; w niedzielę ranna msza św. jest cicha; suma śpiewana przez naszego staruszka ks. Dziekana, który — dzięki Bogu — jeszcze dość krzepki jest. — Ubywa u nas widocznie nabożeństwa, ztąd mniej chwały Bożej. Przed dwoma laty mieliśmy trzech księży, dziś przy jednym zostało. Pan Bóg nas nawiedza; wiele kąkolu pomiędzy nami; pijaństwo się szerzy. Nie wszyscy szanują należycie kapłanów, więc dopuszczenie Boże. Prośmy Boga, żeby dalsze kary od nas odwrócił, a ks. kapelanowi jak najprędzej zdrowia użyczył.

Sprawa seperacyi pól poruszyła całą gminę; zarząd Biskupi żąda seperacyi i musi mieć do tego słuszne powody, bo traktuje wszystko nie na żarty. Oburzenie ztąd wielkie; posiedziciele nie chcą przystać, najwięcej podobno wycierpi w tej sprawie zarządzca dóbr tutejszych, choć on pewnie temu nie winien. Sprawa przyjdzie przed sąd.

Siemianowice. Bardzo mi się podobało to rozwiązanie zagadki w numerze 20., które korespondent z Rzeczycy nadesłał, gdyż tam mieści się w pięknym wierszu wiele prawdy. Na przykład ten ustęp: „Bo dziś doradzców więcej niż chleba, lecz przyjaciela trafisz rzadkiego“ itd. to tak jest prawdziwy i tak w moją myśl powiedziany, że zdaje mi się, jakobym temu szanownemu panu korespondentowi sam był dyktował, co ma pisać, aby mnie zadowolnił. Ale i innym rozwiązanie to bardzo się podobało. Dlatego wołamy panu P. z Rzeczycy trzykrotnie: Niech żyje! — J. M.

Katowice. Ośmnastoletni syn pewnego budowniczego z Mysłowic zrobił zamach na własne życie wystrzałem z pistoletu. Kula utkwiła w głowie, ale zbrodniarz jeszcze żyje. —

Mysłowice. Mieszkańcy, którzy mają swe posiadłości naprzeciwko „Kopalni Mysłowickiej“ (Myslowitzer - Grube) uskarżają się na to, że na placu kopalni usypano warpę (Halde), która się zatliła, z jakiego powodu dym i wyziewy siarczane tak dalece zanieczyszczają powietrze, iż nie można w mieszkaniach okien otwierać. Spodziewać się należy, że tutejszy pan inspektor policyjny wyda stósowne rozporządzenie, aby temu skutecznie zaradzić. —

Mikołów. Niepoprawny złoczyńca, nazwiskiem Nowacki, został znowu skazany na 10 lat domu karnego za popełnienie napadu w Bytomiu. —

Wielkie Strzelce. Z powodu odwilży, jaka w ostatnich dniach nastała, zalała woda Krakowską ulicę w pobliżu gimnazyum. Wezbranie wody nastąpiło z tego powodu, że kanał, przez ulicę prowadzący, zamarzł i nie został otworzony.

Twardawa (przy Prudniku). Oberzysta W. z Dobersdorfu (?) zmarł nagle przed trzema tygodniami w podróży z Koźla do domu. W ostatnim czasie rozeszła się pogłoska, że W. nie umarł naturalną śmiercią; dlatego zarządzono rewizyą, która jednakowoż stwierdziła, że paraliż płucowy śmierć spowodował.

— **Z Prus Zachodnich** piszą do „Pielgrzyma“:

„Bodaj tylko wśród nas zachodzi taka niedorzeczność, że w wielu jeszcze polskich domach abonuje się jedno jedyne pismo polskie, najczęściej raz lub kilka razy na tydzień wychodzące, inne gazety codzienne są niemieckie z dążnościami wyraźnie niekatolickiemi i przeciwnemi żywiołowi polskiemu, a jeżeli pisma te są naszego wyznania, pracują one pod firmą katolicką „delikatnie“ nad tem, aby nas zgermanizować. Zobojętnienie dla religii i wyziębienie uczucia narodowego to zwykłe skutki następstwa tego grzesznego postępowania u tych, co nie swoją karmią się co dzień strawą. Nic nie znaczą one ku uniewinieniu wydawane wykrzykniki: „z ciekawości, co też o nas piszą, czytuję one pisma, nie z przychylności lub z przekładania ich ponad nasze! znam się na tych gadzinach, zasilanych z funduszu gadzinowego!“ Już w tem samem wina niemała, że na marne idzie pieniądz, należący się pismom polskim, broniącym sprawy naszej a narażonym dla tego na więzienia i kary pieniężne; zaś o złym przykładzie i wynikającem ztąd zgorszeniu zamilczeć wolę. Nie każdemu wolno brać do rąk pisma nam nieprzyjazne, bez winy mogą je abonować i czytać redakcye i ludzie, co piórem dawają odprawę gazetom na ich zaczepki.

My w położeniu naszem powinniśmy gazety polskie otoczyć największą troskliwością, idąc za przykładem katolików w Westfalii i nad Renem, gdzie w każdym prawie domu spotkać się można z gazetą dobrą, skutkiem czego jest tam znajomość położenia rzeczy i świadomość praw, jakich im się od rządu dopominać należy, powszechna.

Źle, bardzo źle jest bez wątpienia w społeczeństwie naszem, ale niedola nasza się podwoi i potroi, skoroby nam zabrakło tych jedynych obrońców, (to jest pism polskich), którzy przed światem głośno wypowiadają, co nas ucisko i boli. Zanieś, kochany „Pielgrzymie,“ te słowa moje do domów niepoprawnych, którzy jeszcze poprawieni być mogą, i zawołaj, że czas, aby się upamiętali.“

Ameryka. Z miasta Chicago donosi „Zgoda:“

Ferdynanda Klarke, młodego aptekarza pod numerem 750 W. Harrison ulicy, zamordowali jacyś nieznani dotąd ludzie. Mieszkańcy górnych piętr posłyszeli około godziny 11tej w nocy przeraźliwy krzyk i strzał, a gdy pospieszyli na dół, zastali aptekarza nieżywego z przestrzelonem sercem. Klarke liczył dopiero lat 26. Znany on był z nieuczciwych miłostek, a pomiędzy jego papierami znaleziono list, podpisany „Lettie.“ Owa Lettie zaklinała go, by nie porzucał jej teraz, gdyż sprowadziłby hańbę na nią. Groziła mu w razie niewierności swą zemstą. To skierowało podejrzenie na ostatnią jego kochankę niejakąś Lettie Smith. Aresztowano ją i z jej pogmatwanych i sprzecznych odpowiedzi można się domyślić, że nie popełniła sama zbrodni, ale wiedziała o niej, a może była główną sprężyną do niej.

Kalendarz. Piątek 14go Marca Longina ż. M., sobota 16-go Marca Gertrudy P., niedziela 17-go Marca Edwarda, poniedziałek 18go Marca Cyryla B.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 16 zachód o godz. 6 minut 3.

Od Redakcyi.

Do Lubomi Korespondencya ostatnia, którą Pan nadesłał nie bardzo się tym razem udała; musielibyśmy bardzo wiele zmieniać; dlatego prosimy wybaczyć, że nie umieszczamy. Może Pan co innego napisze.

Fraszki.

— Przy konfesyonale. Spowiednik: Odprawiles pokutę, jaka ci na ostatniej spowiedzi została zadana?

Grzesznik: Nie.

Spowiednik: A to dla czego?

Grzesznik: Miałem w jednym z piątków nie jeść obiadu, a ponieważ każdego piątku mamy kluski ze serem i ja je bardzo lubię, nie mogę się nigdy od jedzenia wstrzymać.

Spowiednik: Natenczas zjedz raz tak do syta, aby ci się zbrzydziły, a w następnym piątku nie zachce ci się jeść takowych.

Grzesznik: A kiedy pani majstrowa nigdy tyle kluseк nie daje.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1,40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar. farb**, wszelkie gatunki **wełny, towary lokciowe, kusty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkolny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

☛ Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“**, wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających
udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta,
Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem
Józef Koska.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32	fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,80	-
1 funt faryny	za 30	-
1 funt mydła	za 25 do 30	-
1 funt sody	za 5	-
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30	-
25 funtów Hausback	za 2,90	-
1 funt presówki gniecionki	za 1.00 do 1.20	-
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50	-

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Zaproszenie do przedpłaty
na

Stary Testament

z 30 rycinami.

Księgi Starego Testamentu wychodzą od 1. Stycznia 1889 roku nakładem **Księgarni Katolickiej w Poznaniu**, na pięknym welinowym papierze, we wielkim formacie, każda stronnica w gustownej obwódce, druk wyraźny.

Co miesiąc ukazuje się jeden zeszyt wielkiego formatu w okładce o trzech arkuszach czyli 24 stronnicach druku z pięknemi obrazkami. — Wszystkich zeszytów będzie 20. Dzieło zaopatrzone w aprobatę kościelną.

Cena zeszytu wynosi tylko 40 fen.

już z przesyłką franko.

Zeszyt I-szy wyszedł 1-go Grudnia 1888 r. i można go każdej chwili nabyć za 40 fen. Zeszyt drugi wyszedł 1-go Lutego 1889 r. Całe zaś dzieło ukończonem zostanie na 1-go Sierpnia 1890 roku.

Kto zbierze 5 prenumeratorów dostanie jeden expl. za darmo.

(W zeszłym roku 1888 wydaliśmy Nowy Testament, którego zeszyt tylko 30 fen. kosztował, obecnie Stary Testament jest o 10 fen. droższy, ale za to druk jest większy i rycin jest wiele więcej).

Za darmo!!

Wszyscy, którzy nadeślą od razu należytość na całe dzieło, odbiorą zaraz odwrotną pocztą **za darmo:**

jeden piękny obraz w olejnym druku

wielkości 41 cm. szeroki, 50 cm. wysoki, lecz trzeba, aby na porto i opakowanie tego obrazu dodali 60 fen., a więc powinni razem wszystkiego **8 mk. 60 fen.** nadesłać. Obraz można sobie wybrać **jeden** z następnych: Serce Jezusa, Serce Matki Boskiej, Pan Jezus w cierniowej koronie, Matka Boska Bolesna. Kto nie chce obrazów może dostać książkę z pięknemi przykładami i rozmyślaniami pod tytułem **„Złoto i Błoto“**, której cena zwykła jest 2 mk., lub jeden rocznik pisma ilustrowanego pod tytułem: **„Prawdą a Bogiem“**, lecz na porto i opakowanie trzeba także 60 fen. dołączyć, a więc razem 8 mk. 60 fen. nadesłać.

Należytość trzeba nadsyłać naprzód przekazem pocztowym wprost do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu, ul. Wodna 25.

Walne Zebranie

Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu
odbędzie się dnia 26. Marca r. b.
o godzinie 4. po południu
na sali hotelu francuskiego.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego,
2. Odczytanie protokułu z roku zeszłego,
3. Sprawozdanie zarządu,
4. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
5. Zmiana Statutów:
   a. § 1 dodanie słowa „bezpłatnych“,
   b. nowy § 12
   Wybrany przez Zarząd syndyk ma prawo zastępować Towarzystwo na zewnątrz w obec władz, sądów i osób prywatnych bez osobnego upoważnienia każdorazowego,
6. Zatwierdzenie kooptowanego członka dyrekcyi,
7. Wybór komisyi rewizyjnej.
8. Wnioski.

Zarząd.

Dobrą

Restauracyą,

rozmaite gatunki cygar, wina węgierskie, tokaj, wino dla chorych, polecone przez lekarzy, **czerwone, wino reńskie, muszkatowe, owocowe, rum, koniak, nordhäuser**, i różne inne wyborne **likiery** poleca

z uszanowaniem
Franciszek Niestroj,
Król. Huta (Meitzenstr.)

---

3 uczniów malarskich

z doskonałemi wiadomościami szkólnemi poszukuje od 1-go Kwietnia

Oswald Pakuse,
Lipiny.

Rodakom moim

donoszę uprzejmie, że założyłem

handel wiktuałów i towarów kramowych.

Mam także **krup** różnego gatunku i kartofle. Proszę o łaskawe poparcie.

Z szacunkiem
Teofil Rożański,
Zaborze B.

Ucznia,

który się chce wykształcić na **zecera**, przyjmie

Fr. Lindner,
Racibórz (Ratibor).

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów, na pogotowiu. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i starannie.

Świętochłowice. **J. Niklas,**
posiedziciel fabryki.

Baczność.

Donoszę uprzejmie Szanownej Publiczności, że przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres roboty krawieckiej, **garderoby męzkiej** wchodzące, ręcząc za rzetelne i dokładne wykonanie.

Przytem nadmienić muszę, że posiadam

bardzo liczny zbiór prób

od najtańszych do najdroższych materyałów z pierwszorzędnych fabryk. Z uszanowaniem

Królewska Huta, ul. cesarska. **Ferdynand Kotuła.**

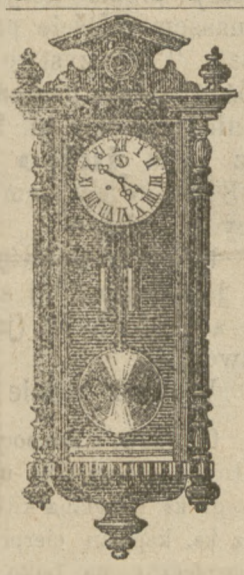

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

☛ **w domu pana Juliusza Fränkel,** ☚

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Kalendarz Ludowy

illustrowany

☛ **na rok zwyczajny** ☚

1889.

Opracowany przez Górnoszlązaków

☛ **Rocznik I.** ☚

Cena 20 fenygów (dawniej 50 fenygów)

ma na składzie

Piotr Kołodziej,
posiedziciel domu,
w Siemianowicach przy Hucie Laury (Laurahütte.

Na porto trzeba dołączyć 10 fenygów

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty i okolicy, a osobliwie wszystkim Rodakom i Wiarusom polecam się do wykonania

wszelkich robót szewskich,

tak nowych jak też i wszystkiej reparacyi przy starem obuwiu. Zarazem obiecuję każdego sumiennie i rzetelnie obsłużyć.

Z wysokim szacunkiem

Jan Gaettner,

mistrz szewski,
Ulica Bismarka 69.

Za ogłoszenia nie jest Redakcya odpowiedzialną.

Drukiem Fr. Plecha w Królewskiej Hucie.